



Informacje o książce

Autor: Ian Baxter

Tłumaczenie: Sławomir Patlewicz

Wydawca: Bellona

Seria: Obrazy II wojny światowej

Rok wydania: 2009

Stron: 192

Wymiary: 23,5 x 16,5 x 0,9 cm

Oprawa: miękka

ISBN: 978-83-11-11537-8

Recenzja

Ian Baxter już po raz drugi dał mi dowód, że nie ma zielonego pojęcia o czym pisze. Chciałbym zrecenzować jego publikację dotyczącą drugiej fazy II wojny światowej. Książka jest albumem fotografii, bardzo ciekawych zresztą, które jednak zostały wyjątkowo niewłaściwie podpisane.

Poniższy tekst nie jest dokładną analizą całego materiału przedstawionego w książce, a jedynie czymś w rodzaju rozbudowanego felietonu. Jednak już pobieżne zapoznanie się z jej treścią pozwoliło zauważyć, że to publikacja sortu „garść faktów, trochę sensacji, brak warsztatu historyka”. Autor bardzo często daje się ponieść fantazji literackiej i wypisuje zdania, które nie powinny znajdować się w profesjonalnej książce traktującej o historii, gdzie czasem już sam kontekst zdania skłania czytelnika do wyciągania głębokich wniosków. Dla przykładu:

s. 39, dotyczy Kurska:

„Żołnierz niemiecki musiał sobie uświadomić, że Wehrmacht nie jest niezwyciężony, a ofensywy przeplatają się z odwrotami.”

Rozumiem jeszcze takie zdanie dotyczące cywila żyjącego sobie w bezpiecznym Wrocławiu, nie niepokojonym nalotami Aliantów i znającego wojnę wyłącznie z „Völkischer Beobachter” lub „Die Wehrmacht”. Jednak jeśli myślimy o żołnierzu, to należy pamiętać, że w tej chwili armia miała za sobą Moskwę, Stalingrad, Rżew, Charków i szereg innych trudnych momentów. Zatem czytelnik może wysunąć błędne wrażenie, że dopiero Kursk był pierwszą niemiecką klęską na wschodzie... lub nawet w ogóle.

Ogólnie publikacja cechuje się brakiem profesjonalizmu. Zamiast solidnej analizy faktów mamy pobieżne przemyślenia, ze sporadycznym wyciąganiem detali, jak „stosowanie kamuflażu przez Sowieców w bitwie Kurskiej”. Akurat to nie było elementem rozstrzygającym.

Muszę przyznać ze smutkiem, że wielu historyków nie ma pojęcia o militarystyce, brzoiznawstwie i historii wojskowości. To niewybaczalne w przypadku, kiedy opracowujemy tematykę wojenną. Trochę to tak, jakby bawić się w archeologię bez materiałoznawstwa albo w historię starożytną bez archeologii.

Oto niektóre wychwycone przeze mnie problemy w podpisach zdjęć:

s. 31. Na zdjęciu jest pokazany ciężki samochód pancerny Sd.Kfz 232, a nie ciężarówka.

s. 32. Autor górnolotnie stwierdza, że operacja „Zitadelle” nie miała sobie równych pod względem rozmachu wśród innych ofensyw niemieckich na wschodzie. A co z operacją „Barbarossa”?

s. 33. Określenie T-34 jako „ciężki” jest błędnie pod względem taksonomicznym, jak i metaforycznym. Do tego czołgi Panzer III straciły na wartości nie na początku wojny na

wschodzie, ale o wiele później. Jeszcze w trakcie bitwy kurskiej miały swoje zastosowanie pomocnicze w batalionach czołgów ciężkich.

s. 34. Nie ma czołgów niewrażliwych na ogień, a na pewno nie był takim czołgiem Tygrys. Odstawiając nawet na bok legendy o jego „niezwykłej” odporności, wraki zniszczonych ciężkich pojazdów obu stron bezdyskusyjnie wskazują, że każdy czołg można wyeliminować. Do tego zasięg 1000 metrów, o którym wspomina autor, to wcale nie jest ani rekord, ani tym bardziej najdalsza zalecana odległość prowadzenia ognia. Udokumentowane są liczne pojedynki pancerne, gdzie Tygrysy osiągały wysokie wyniki i na dystansach dwa razy większych.

s. 41. Kursk nie był pierwszą klęską Wehrmachtu i nieprawdą jest, że zauważono to dopiero wtedy. Wspominany mit o „niezwyciężonym Wehrmachcie” (jakkolwiek by go nie określać) runął wcześniej. Stereotypowo mówi się o Stalingradzie, ale pamiętajmy, że z przełomowych bitew Niemcy mieli już za sobą El-Alamein, „Tajfun”, pierwszą bitwę o Tobruk, operację „Crusader”, kapitulację Tunezji... No i operacja „Barbarossa” nie wszędzie przebiegła bezproblemowo.

s. 47. Pepesza miała wiele zalet, lecz nie była niezawodna.

s. 59. Panzer IV był najliczniejszym niemieckim czołgiem, a nie „nielicznym”.

s. 63. Nie tylko strzelcy górscy używali białego kamuflażu, więc określenie, że się tym wyróżniali, to nadużycie.

s. 64. Hummel nie był niszcycielem czołgów, a działem samobieżnym.

s. 75. Malowanie pojazdów widocznych na zdjęciu, a także duża ilość Sd.Kfz 251 w wersji C wskazuje, że to raczej rok 1942, a nie 1944.

s. 77. „Bagration” była najpotężniejszą ofensywą Armii Czerwonej od 22 czerwca 1941 roku”. Mam nadzieję, że autor wie, że w 1941 roku to była ofensywa państw Osi i to jedynie źle ułożone zdanie.

s. 79. MP 44 jak sama nazwa wskazuje był pistoletem maszynowym. Określenie „karabin” pasuje do jego późniejszej wersji, StG 44. Choć wtedy to „karabinek szturmowy”.

s. 85. Sd.Kfz. 234/3 z działem 75 mm L/24 to wariant wcześniejszy tego samochodu niż słynna „Puma”, która zaistniała dopiero w 1943 roku, zatem projekt wersji z działem 75 mm nie mógł powstać po zainspirowaniu się sukcesami „Pumy”.

s. 90. Akurat nazwanie Hetzera „kolosem” to przesada, gdyż był to pojazd stosunkowo niewielki. W dodatku pojazdy trafiły do jednostek nie w lipcu, a już w czerwcu 1944 roku (731. Heeres Panzerjäger Abteilung).

s. 93. Działa przeciwlotnicze kalibru 88 mm z założenia nie pełniły roli działa p-panc. To były pelotki, które z szeregu powodów używano też jako pepance.

s. 105. Na zdjęciu mamy nie Pumę, a Sd.Kfz. 234/1, który określenia „Pumy” nie nosił. Bezsensowne jest też stwierdzenie, że jego dwudziestomilimetrowe działo nie nadawało się do walki ze stosowanymi w 1945 roku czołgami. Samochody pancerne nie służą do walki z czołgami, tak samo jak karabiny maszynowe i jednotonowe bomby lotnicze.

s. 106. Zdjęcie jest w sumie mało wyraźne, lecz autor i tak pokusił się o obszerne opisanie pojazdu z tła, który zidentyfikował jako Jagdpanzer IV. Dla mnie to jest Hetzer, o czym świadczą krótkie fartuchy na burtach.

s. 133. Nie mam pojęcia skąd autor wziął stwierdzenie, że przodek był przy Flakach kalibru 88 mm konieczny do prowadzenia podwójnego ognia (przeciwlotniczo-przeciwpancernego). Regulaminowo strzelanie z przodka było zabronione i stosowano je w sytuacjach szczególnych. Zmiana sposobu prowadzenia ognia wymagała zmiany amunicji, podniesienia lufy i stosowania innych przeliczników. Nie używania przodka.

s. 135. Na zdjęciu są Mardery III, a nie Wespy.

s. 138-140. Na zdjęciach są głównie StuGi IV, a nie StuGi III.

To oczywiście tylko garść kontrowersji. Właściwie na każdej stronie książki można znaleźć coś, co budzi wątpliwości. Niestety, ale Bellona po raz kolejny wydała coś chyba nie patrząc na zawartość. Zdjęcia są wyborne, ale treść bardzo słaba.

Autor: *Jakub Orłowski*

Opublikowano 20.04.2014 r.